



## „Bezpieczne miejsce”

**O Lebensort Vielfalt w Berlinie, pierwszym w Europie międzypokoleniowym co-housingu dla homoseksualnych mężczyzn i ich sojuszników, opowiadają:**

**Dieter Schmidt, 62, inicjator i koordynator**

**Klaus, 76, rezydent**

**Horst, 77 - rezydent**

**Robert, 40 - rezydent**

### **POCZĄTKI**

Klaus: Pomysł pojawił się 20 lat temu. To miało być miejsce, gdzie nie będziemy musieli się nikomu tłumaczyć. Gdzie nikt nie zapyta: „a twoja żona, wnuki?”. Na zewnątrz jesteśmy odmieńcami. Nawet tu, w Berlinie, który jest stolicą różnorodności. Wewnątrz tych murów jesteśmy normalni. To wyzwalające.

Dieter: W naszym stowarzyszeniu Schwulenberatung (Doradztwo dla gejów) mamy grupę dyskusyjną. Coraz częściej pojawiały się tam głosy: „Boję się starości”, „Boję się samotności”, „Przeraża mnie, że będę wymagał opieki”. Mężczyźni wiedzieli, że w publicznym domu opieki może ich spotkać dyskryminacja, a nie chcieli na starość wracać do szafy. Pamiętali lata 50. czy 60., kiedy homoseksualizm był przestępstwem. Niektórzy pamiętali nawet Rzeszę. Ktoś wyprowadził się z asystowanego mieszkania dla



starszych osób, bo usłyszał od sąsiada „Hitler cię przeoczył?” i nikt z opieki nie zareagował.

Zrozumieliśmy, że musimy stworzyć bezpieczną przestrzeń - dla nich i razem z nimi. Lebensort Vielfalt, czyli Rezydencja Różnorodność, to co-housing z 24 autonomicznymi mieszkaniami i jednym współdzielonym, asystowanym, które jest objęte całodobową opieką. Wprowadzają się do niego osoby, które nie są już w stanie mieszkać same.

## ARCHITEKTURA

Dieter: Wszystkie mieszkania są na wynajem. Właścicielem jest nasze stowarzyszenie. Dziś mamy 400 osób na liście oczekujących, ale kiedy zaczynaliśmy, żaden bank nie chciał nam dać kredytu. Bali się, że go nie spłacimy, bo nie znajdziemy wystarczająco chętnych.

Klaus: Z tego samego powodu nasze mieszkania są dość małe - od 31 do 84 metrów kwadratowych. Bank naciskał na więcej mieszkań o mniejszym metrażu, ponieważ są bardziej opłacalne i łatwiej je wynająć.

Robert: Ja dostałem najmniejsze, bo kiedy się wprowadzaliśmy w 2012 roku, byłem najmłodszy. 31m2 dla 31-latką. Niewiele, ale w czynszu jest dostęp do wspólnego salonu, wspólnej kuchni, ogrodu i szopy na rowery.

Dieter: Długo szukaliśmy budynku. Wreszcie burmistrz dzielnicy Charlottenburg zaoferował, żebyśmy kupili ten. Kiedyś było tu przedszkole i zwykłe mieszkania, potem długo stał pusty. To było zrządzenie losu, bo kilka ulic stąd jest siedziba Schwulenberatung.

Robert: Kiedy ruszyła renowacja, spotykaliśmy się co miesiąc, dwa. Architekci pokazywali nam plany, dzieliliśmy się pomysłami. Rozmawialiśmy na dość ogólnym poziomie, bo długo nie było jasne, kto dostanie które



mieszkanie. Współprojektowanie było bardziej o tym, kto chce prysznic, a kto wannę. Jak powinien wyglądać wspólny salon? Jakie lubimy kolory? Ogród od początku był ważnym tematem.

Klaus: Jest wyjątkowy. W Berlinie od frontu kamienicy jest zwykle ulica, a na podwórzu budynek ma jeszcze dwa dodatkowe skrzydła i tylną część. Tymczasem tutaj nigdy nie było ani bocznych skrzydeł, ani tylnego budynku. To otwarta przestrzeń. Można tu oddychać.

#### NOWI CZŁONKOWIE

Dieter: Początkowo to miał być queerowy co-housing dla seniorów, ale ostatecznie poszliśmy w stronę międzypokoleniowego.

Robert: To bardziej naturalne. Jest jak w dawnych czasach, kiedy pod jednym dachem żyli rodzice z dziećmi, dziadkami, prababcią. Dobrze jest mieszkać z mężczyznami, którzy mają różne perspektywy na życie.

Klaus: Nie zapominaj o paniach!

Robert: Oczywiście, nasze panie! Jesteśmy nie tylko wielopokoleniowi, ale też wielopłciowi. Mieszka z nami pięć kobiet, jedna jest lesbijką. Do wspólnoty zapraszamy nie tylko osoby homoseksualne, ale też sojuszników. Poza tym 60% naszego składu to geje po pięćdziesiątce, a 25% - przed. Najmłodszy ma 25 lat.

Klaus: Brakuje mężczyzn hetero, owszem. Ale nie dlatego, że ich nie chcieliśmy. Wszyscy są tu mile widziani. Natomiast wydaje mi się, że oni boją się wprowadzić. Dieter, mieliśmy kiedyś jakiegoś heteryka?



Dieter: Nie. To wynika z przestarzałych stereotypów. Wielu hetero facetów boi się, że geje coś im zrobią, np. będą ich dotykać. Wiem o tym, bo prowadzę z ramienia Schwulenberatung warsztaty uwrażliwiające na sytuację ludzi LGBTQI. Tłumaczę, że oczywiście mamy różne orientacje seksualne, ale przecież nie jesteśmy istotami wyłącznie seksualnymi. Nasze tożsamości opierają się na wielu elementach. Niestety heterocy mają tendencję, żeby redukować nas do naszej seksualności.

Robert: Mnie smuci tylko, że nie mieszkają z nami rodziny z dziećmi. W latach 90. żyłem na squacie w Berlinie, okupowaliśmy opuszczony dom. Było nas 35 osób, w tym masa dzieci. Fajnie mieć je dookoła. Zwłaszcza, że możesz je oddać rodzicom, kiedy tylko zaczną płakać.

## STARZENIE SIĘ

Horst: Po kilku latach od przeprowadzki zacząłem chorować na demencję. Przeżyłem załamanie nerwowe. Wiedziałem, że nie mogę już mieszkać sam, więc przenieśliem się do asystowanego mieszkania. Tutaj mam pomoc 24 godzin na dobę. Na stałe mieszkamy w osiem osób, plus opiekun.

Dieter: Asystowane mieszkanie obsługuje firma opiekuńcza. W kontrakcie z nimi mamy zapisane, że 70% osób, które dla nas pracują, muszą być homoseksualne. To ważne, żeby rozumieli, jak wygląda życie mieszkańców. Każdemu z nas byłoby ciężko opuścić swoje mieszkanie. Tutaj zmiana jest mniej dotkliwa. Zostajesz w budynku, masz tych samych sąsiadów, chodzisz to tego samego sklepu po gazetę. Zresztą, to nie zawsze jest uliczka jednokierunkowa. Kiedy rezydenci mają się lepiej, mogą wrócić do osobnych mieszkań. Tak, jak kolega, który przeniósł się do asystowanego mieszkania po udarze. Trzy lata rehabilitacji i znów jest samodzielny.



Klaus: Dla mnie asystowane mieszkanie jest źródłem poczucia bezpieczeństwa. Wiem, że w razie czego zawsze mogę się tam przenieść.

Dieter: Większość co-housingów jest skierowana do aktywnych, silnych seniorów. Wiele ma limit wiekowy, nie przyjmuje osób z demencją. Jasne, każdy z nas chciałby się starzeć w zdrowiu, ale jak często tak jest? Chcieliśmy, żeby asystowane mieszkanie było wewnątrz co-housingu, bo to pomaga przenieść punkt ciężkości z choroby na kształtowanie życia pomimo niej. Mamy szczęście, bo dotychczas niemal wszyscy rezydenci, którzy umarli, mogli odejść w mieszkaniu, wśród sąsiadów. Ciekawe, że jesteśmy tu już osiem lat, a wciąż stosunkowo niewiele osób o nas wie. Wydaje mi się, że młodzi wypierają to, że kiedyś będą starzy i słabi. Tak jest u hetero i u gejów. A przecież to część życia. Trzeba być z nią w kontakcie.

## WSPÓLNOTA

Robert: Jestem bardzo towarzyski, więc nie wyobrażam sobie mieszkać w pojedynkę, do tego w budynku, gdzie nikogo nie znam. Zawsze żyłem w grupach: na squatach, we współdzielonych mieszkaniach. Uważam, że to bardzo zdrowe. Zdrowy styl życia nie opiera się tylko na tym, co jesz i ćwiczysz, ale też czy masz wokół siebie bliskich ludzi. Czasem ten kontakt ogranicza się do: „Hej, jadę na wakacje, zaopiekujesz się moimi roślinami i pocztą?”. A czasem rozwija się w: „chodź na kawę”, „zróbmy grilla”.

Klaus: Wprowadziłem się do co-housingu w wieku 71 lat, wcześniej mieszkałem sam. Życie tu przypomina mi mój pobyt w Tanzanii, gdzie pracowałem jako lekarz. Cały personel medyczny mieszkał w jednym ośrodku, kawałek za miastem, i żyliśmy jak mała wspólnota. Z niektórymi było się bliżej niż z innymi, ale wszyscy się znali. Co wieczór odwiedziny. Tu jest podobnie. Miło jest natknąć się na sąsiadów na klatce schodowej,



pogadać w windzie, ogrodzie, na ulicy. Mamy zespół teatralny, kółko dyskusyjne, ćwiczymy razem jogę, robimy grille.

Dieter: Co-housing przyciąga osoby, które potrzebują się dzielić, żyć razem. Inaczej jest w asystowanym mieszkaniu. Rezydenci jedzą razem lunch, ale poza tym większość rzeczy robią osobno. Część z nich mieszkała wcześniej w co-housingu, ale większość nie, więc nie są przyzwyczajeni do komunalnego życia. Łączy ich tylko potrzeba opieki.

Ja nigdy nie wprowadziłem się do Lebensort Vielfalt, ale bywam tu regularnie i odpowiadam właśnie za asystowane mieszkanie. Staram się znaleźć równowagę między zachęcaniem mieszkańców do różnych aktywności, ale bez naciskania. Bo np. Dietrich, który ma demencję, od porannej jogi z mieszkańcami co-housingu, woli siedzenie w fotelu i obserwowanie życia w mieszkaniu. Tak jest mu dobrze. Z kolei Hans Peter zgłosił, że chce należeć do grupy teatralnej, więc wspieram go w tym. Co czwartek ma jakąś wymówkę, a ja tylko pytam: „Wolisz zejść sam czy na wózku?”. I co czwartek Hans Peter dołącza do zajęć, ze słowami: „Jestem, znów mnie zmusił”.

Klaus: Przed koroną spotykaliśmy się wszyscy - co-housing i asystowane mieszkanie - raz w miesiącu. Staramy się żyć bliżej i robić razem więcej rzeczy, bo w ostatnich latach jest tego mało. Od kiedy zaczęliśmy razem mieszkać, osiem lat temu, skład się zmienił. Niektórzy poumierali, kilka osób się wyprowadziło. Z początkowej grupy zostały może  $\frac{2}{3}$  i nie wszyscy nowi podzielają nasze wstępne założenia. Musimy je wciąż uaktualniać. Na początku mieliśmy masę górnolotnych idei, a potem przyszło codzienne życie i one wyblakły. Moją *idee fixe* jest, żeby nasze życie było otwarte na osoby z zewnątrz. Chcę mieć połączenia ze światem. Kiedy się wprowadzałem, bałem się, że wchodzę w bańkę.

Dieter: Staramy się być otwartym domem. Mamy wielu odwiedzających z całego świata. Wszyscy oczywiście chcą zobaczyć asystowane mieszkanie, więc jest tam niezły ruch.



Z kolei na parterze mamy scenę i tam organizujemy otwarte wydarzenia: wieczorki bingo, spektakle, kabarety, pokazy mody, warsztaty. Zapraszamy zespoły teatralne i chóry. Jeden z sąsiadów z dzielnicy dostał u nas za darmo przestrzeń do pracy i w zamian robi dla rezydentów warsztaty komputerowe. Trochę tego jest, choć pewnie mogłoby być więcej.

## KONFLITY

Klaus: Nigdy się nie kończą. Spotykamy się raz na dwa tygodnie, żeby przegadać sprawy organizacyjne i interpersonalne. Grunt to nie szukać winnych, tylko rozwiązań. Ale to nie przychodzi łatwo.

Dieter: Staramy się rozmawiać o wszystkim, zawsze z szacunkiem. I nie brać siebie samych za bardzo na serio.

Klaus: Część konfliktów wynika z różnicy wieku. Sama organizacja spotkań bywa problematyczna, bo młodszy sąsiedzi pracują w trakcie dnia i nie mogą stawić się np. o 15:00. Kiedy starsi narzekają, mówię: „Przecież oni pracują na naszą emeryturę”. To samo dotyczy wspólnych aktywności. Kiedy masz dwadzieścia kilka lat i cały dzień pracujesz, to wieczorem niekoniecznie masz ochotę spotkać się z osiemdziesięcioletkiem. Raczej nie codziennie. [Ciągnie cię gdzie indziej.] To działa w dwie strony - nie każda starsza osoba jest zainteresowana tym, co ma do powiedzenia młodsza. Cóż, różnice są częścią życia i trzeba sobie z nimi radzić. Jak widać nie mieszkamy w bańce - na szczęście.

Dieter: Jedna z rezydentek co-housingu, Gabriela, jest bardzo wrażliwa na dym. A chłopaki z asystowanego mieszkania lubią sobie palić na balkonie, który jest obok jej okien. I od ośmiu lat to jest problem. Najnowsza strategia jest taka, że Gabi dzwoni do nas i mówi: „Chcę teraz otworzyć okna. Czy możecie nie palić?” To załatwiło sprawę z nią, natomiast chłopaki



zaczęli chodzić na drugą stronę budynku i teraz są skargi od innych sąsiadów.

Klaus: Nie mamy wielu sztywnych reguł. Mimo to kiedy np. zachorujesz, to zawsze znajdzie się ktoś, kto zrobi za ciebie zakupy, przyniesie obiad, wpadnie w odwiedziny. To działa, cóż, przez większość czasu. Gorzej jest z ogrodem. Tylko kilka osób o niego dba, reszta lubi korzystać.

Robert: Tymczasem ogród uratował nas w trakcie korony. To było jedyne miejsce, gdzie mogliśmy dalej wieść wspólne życie.

## MOTYWACJA

Klaus: Znaczenie słów „bezpieczna przestrzeń” (ang. safe space) zmienia się z biegiem czasu. W latach 60. i 70. to były kryjówki. Wiedzieliśmy, gdzie pójść, żeby znaleźć swoich. W drzwiach do barów były dziury. Trzeba było zadzwonić, wtedy w dziurze pojawiało się oko. Jeśli wyglądałeś na geja, mogłeś wejść. A jeśli nie, słyszałeś: „To jest gejowski bar!”  
Najważniejsza zmiana w prawie przyszła pod koniec lat 60. W 1968 roku NRD zliberalizowało paragraf 175., który kryminalizował homoseksualizm. Zmiany w RFN postępowały wolniej, represje były tam cięższe. Ja wyszedłem z szafy w '69, a ty Dieter?

Dieter: W '77. Wcześniej straciłem swoją pierwszą posadę jako terapeuta, kiedy okazało się, że jestem homoseksualistą. Usłyszałem, że nie wolno mi pracować z dziećmi. W domyśle: bo wszyscy geje to zбочeńcy. Potem pracowałem w katolickiej instytucji dla rodzin i oczywiście moja orientacja też była wbrew regułom. Bałem się, że znów mnie wyrzucą, więc cały czas kalkulowałem, co i jak mogę powiedzieć. Wspomnieć, co robiłem w weekend? Które szczegóły przemilczeć? To pożerało tyle energii. Wielu starszych gejów ma takie doświadczenia.





Klaus: Pierwsza demonstracja w Berlinie odbyła się w 1973 roku. Nauczyciele, którzy brali w niej udział, założyli na głowy papierowe torby z wyciętymi oczami, żeby nie było widać twarzy. Bali się o pracę. Wszystko się zmieniło po epidemii AIDS, która wymusiła publiczną debatę o seksualności i homoseksualizmie. To pomogło naszej społeczności zaistnieć w sferze publicznej, zjednoczyć się. W Berlinie zariło się od aktywistów, rozpolitykowanych drag queens. Pierwszy oficjalny gejowski bar został otwarty w latach 70. Pierwsza parada równości CSD odbyła się w '79 roku. Zresztą jeden z jej organizatorów mieszka z nami.

Dieter: Mimo to paragraf 175 w pełni zniesiono dopiero piętnaście lat później. A proces ułaskawienia osób skazanych za homoseksualizm zaczął się w 2016 roku.

Klaus: 40 lat temu nasz projekt byłby niemożliwy. 20 lat temu był pionierski. Jeszcze dekadę temu jeden z sąsiadów bał się umieścić swoje nazwisko na frontowej ścianie budynku przy znaczku Schwulenberatung. Dziś nikt się nie boi. Lebensort Vielfalt nie jest kryjówką.

Ada Petriczko